

Ławeczka Józefa Barana (14)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Odpowiedzi były – jak to u nas w Polsce – dwie, sprzeczne – jedna PIS-owska – tradycyjnie konserwatywna, żeby czytał „soute” bez mikrofonu, druga PO-wska – postępowo-nowoczesna, żeby czytał z mikrofonem. Treła próbował najpierw mówić bez mikrofonu, ale gdy jakiś przygłuchy starzec na sali jęknął, że nie słyszy, zdecydował się na mikrofon, że zaś nie było mikrofonu ze statywem, więc podzielił się uwagą, że będzie mu to trochę przeszkadzało takie mówienie z mikrofonem w rękę...

– Szkoda, że nie dogadaliśmy się wcześniej co do statywu – powiedział do Jacka... Wtedy Jacek siedzący obok niego na estradzie poderwał się z miejsca i zaproponował: „To... to może ja potrzymam ci mikrofon”. Treła obrócił ku niemu nieruchomą twarz Bustera Keatona, zastanowił się przez chwilę i grobowym głosem – odrzekł: „Ty, Jacku, to sobie możesz co innego potrzymać!”.

Po czym zaczął recytację. W trakcie wygłaszania podniosłych Mickiewiczowskich strof wyjętych z Dziadów i tyle razy wypowiedzianych na scenie Teatru Starego – Jacek siedzący obok Treli na podium – trochę jakby za plecami – wstał i błędnie wodził wzrokiem po sali, dając komuś tajemnicze znaki palcem, co oznaczało, że ten ktoś będzie czytał jako następny. Wreszcie wielki aktor wygłaszający płomienne słowa Wieszcza adresowane do Boga-cara, nie wytrzymał. Recytując i trzymając jedną ręką mikrofon, drugą pieściotłwie, ale mocno złapał wciśniętego Jacka w krzesła... Po czym dalej najspokojniej recytował Mickiewicza... Po zakończeniu zaś Improwizacji podzielił się dwiema uwagami: pierwsza dotyczyła byłego dyrektora teatru Starego Jana Pawła Gawlika siedzącego też na widowni, któremu podziękował za współpracę, druga – gospodarza, czyli Jacka: – „Wybac,

Jacku, myślałem, że ty, wstając, chcesz razem ze mną mówić Improwizację, więc musiałem zareagować”.

1988

PRAWDZIWSZA HISTORIA

Które istnienie prawdziwsze
w śnie wyjawione
wyśnione na jawie
to poświadczane codziennym
rachunkiem oczywistości
wystawiony na pokaz
czubek góry lodowej
czy to co się wydarza
sto razy duszy na dzień
lecz z rzeczy nierzeczywistych
jest jak powietrze utkane
Pomiędzy widzialną
a niewidoczną gołym okiem
tamtą stroną
jest tak płynna granica
że czasem opowiadam
o tym co pragnąłem zrobić
powiedzieć
tak jak bym to naprawdę zrobił

Wtedy czujemy że nasza opowieść
jest o wiele prawdziwsza

Michał z Montaigne, którego Próby znów próbowałem na języku, jakże mi bliski! Podobna mi się, że pisze księgę o sobie i że nie chce oddalać się od siebie, by udawać kogoś innego niż jest. Mówi, że nie ma istnień ważniejszych i nieważnych, małych i dużych. Wszystkie jednakowo ważne. W łańcuchu istnień wróbel jest równie potrzebny i ważny jak orzeł. Biografie pozornie pospolite też mogą być doskonałym materiałem dla filozofa. Mówi: „Przedstawiam tu życie liche i bez blasku; wszystko jedno, można tak samo nawiązać filozofię do życia pospolitego i ustronnego, jak do najbogatszego treścią. Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą postać ludzkiego stanu”.

„Zazwyczaj autorowie udzielają się publiczności jakąś osobną i szczególną cechą; ja pierwszy pono piszę całą swą istotą, jako Michał Montaigne, nie jako gramatyk albo poeta, albo uczyony w prawie”.

15 marca (przed południem)

Córka Ewa zapytała księdza na religii, skąd Adam i Ewa mieli wiedzieć, że należy słuchać Pana Boga, a nie węża. Wąż zaproponował swoje, Pan Bóg swoje, a oni biedni żyli w nieświadomości tego, co dobre, a co złe...

Najłatwiej jest zostać nikim
Ale niełatwo jest być nikim

Czwartek, 18 marca

Wczoraj doholowałem wybitnego poetę (przez SPATIF i „Gruszkę”) do domu. O swojej żonie i zarazem muzie wybitny poeta z pijacką upartością: „Powiedziałem, żeby mnie nie niewoliła. Trudno, jak mnie nie będzie, to mnie nie będzie. Ale jak jestem – to jestem; taki jaki jestem”.

W Próbach Montaigne’a jest takie zdanie, że gdyby pijaków bolała głowa przed pić, a nie po pić, to by się zapewne wstrzymali od picia. Cóż, niestety, rozkosz idzie przodem, a pokuta z tyłu.

W pierwszy dzień wiosny widziałem troje dzieci maszerujących z kukłami, aby topić Marzannę. Nagle wydało mi się, że dzieci topią starych ludzi. Wiosenna inwazja dzieci...

Myślę o tym, że widzimy wszystkie kawki jako jedną i te samą kawkę, nie odróżniając jednej od drugiej, a one zapewne z lotu ptaka też nie odróżniają człowieka od człowieka. I taka jest może – w skali kosmicznej prawda o człowieku; czy to Kowalski, czy to Michalski – na jedno w końcu wychodzi... (temat na wiersz)...

Być stuistnieniowcem!

Po świętach. Po powrocie z Borzęcina, gdzie zachwyciły mnie łąki i pola z niebem pełnym skowronków... Jeden skowronek potrafi zrobić taki jarmark nad głową, jakby był wcieleniem stu skowronków. Spaceruje po zastodolu, szaraki i kuropatwy wyskakują spod nóg. Skowronki jak nakręcone trajkotki wyśpiewują zapomniane melodie dzieciństwa. Pomyślałem, że należałoby wrócić, mieć dużego psa i spacerować między niebem a ziemią. Ale za chwilę pomyślałem, że na dłuższą metę by mi się to znudziło...

Uziemiony – tak bym określił najprecyzyjniej mój stan psychiczny, gdy rozmawiam z krewniakami, którzy nie pozwalają mi się unieść wyżej niż parę centymetrów nad ziemię. Ich rozmowy krążą wokół cen węgla, budowy domu, zakupu nowego samochodu, narodzin kolejnych wnuków. Rozmawiając z nimi, czuję, że jestem samolotem na lotnisku. Usiłuję wystartować, ale nie udaje się to, cały czas nie mogę się oderwać od podłoża, wreszcie albo rezygnuję z lotu, albo wywołuję zgorzelenie przy stole jakimś prowokacyjnym sądem, co wytrąca z rytmu biesiadników-domowników i sprawia, że próbują i oni polemicznie wznieść się ponad ziemię trochę na podobieństwo kuropatw...

Więzy krwi, więzy rodzinne – jak czasami powierzchownie łączą ludzi i jak niewiele z nich wynika... A jednak tak wiele z nich wynika...

cdn.